

Przedmowa

Przedłożony Czytelnikowi tekst stanowi pewnego rodzaju uzupełnienie, w części autokrytyczne, różnych moich publikowanych rozważań z zakresu teorii języka i mowy. Wśród nich wskazałbym w szczególności książki z lat 1998, 2003, 2007, 2008, 2009, 2016, a także artykuły z lat 1981, 1986, 2004, 2005. Niektóre zamknięte części swoich dotychczasowych publikacji, aktualnie przeze mnie aprobowane, istotne z punktu widzenia ogólnego zamysłu, odtwarzam w stosownych miejscach tekstu. Ale przeważnie, tam, gdzie to jest potrzebne, odwołuję się do swoich prac jedynie przez przypomnienie właściwych danych bibliograficznych.

Wyróżnionym przedmiotem podanych tu roztrząsań są sprawy wykorzystania kodów naturalno-językowych w *konkretnych* wypowiedziach *całościowych*, a więc, by ująć rzecz w terminach klasycznego saussurowskiego rozróżnienia „*langue* i *parole*” („języka i mowy”), sprawy *mowy*. Ten wyraz nie będzie tu używany w innym znaczeniu jego sensie: w sensie „zdolności mownej”, ang. *language faculty* (por.: „ludzie są obdarzeni mową”), czy też w sensie najogólniejszego, zbiorczego, pojęcia saussurowskiego: *langage*.

Ale szczególne *narzędzia* tych niezwykłych działań, które konstytuują mowę, a więc narzędzia w postaci *wyrażeń* w ich systemach kodowych wraz z ich różnorodnymi właściwościami, nade wszystko wiążącymi się z przekazem *wiedzy* (przypomnijmy, że właśnie *narzędziami*, podobnymi do ręki, nazywał wyrażenia Whitney), będą również przedmiotem obserwacji, a nawet niezbędnym punktem wyjścia w refleksji nad mową. Bo zdolność mówienia i mowa jako taka są dane tylko tam, gdzie działanie, zawsze indywidualne, jest działaniem na owych *nadindywidualnych*, niezależnych od jednostek mówiących, jedynych w swoim rodzaju *narzędziach* kodowych, jakimi są wyrażenia naturalne i operacje ich dotykające, narzędziach określanych (za Durkheimem) jako „*obiekty społeczne*”; narzędziach odniesionych do zawsze nieprywatnej wiedzy i pozwalających na *wspólną pracę nad wiedzą*. Jest prawdą, że mówiący mogą swobodnie tworzyć na sposób indywidualny, „prywatny”, nowe wyrażenia. Co więcej, nieustannie powstają całe masy nowych wyrażeń, używanych bądź idiolektalnie, a nawet jednorazowo, bądź środowiskowo, z ewentualnym rozszerzeniem nawet na największe kręgi społeczne. Ale mówiący działają w ten sposób tylko dzięki uprzedniemu zaznajomieniu się z wyrażeniami prawdziwie nadindywidualnymi, od pojedynczych „wynalzców lingwistycznych” całkowicie niezależnymi (należy

rozumieć, że to tego właśnie bronił w swym ataku na ideę „języka prywatnego” Wittgenstein, zresztą nie będąc w tym różny [co do samego kierunku myśli] od Humboldta i de Saussure’a).

Nie jest moim celem systematyczny przegląd literatury poświęconej teorii mowy oraz szczegółowa dyskusja z jej twórcami. Chcę przede wszystkim przedstawić własną propozycję w zakresie wskazanym w tytule. Nie znaczy to, bym miał się oderwać od prac innych autorów. Jednakże odwołania do nich, czy to aprobatywne, czy krytyczne, będą, zgodnie z moim planem, wybiórcze i niezbyt liczne.

Rzeczą zasadniczą będzie użycie przyzmatu pewnych wyróżnionych i dokładniej scharakteryzowanych wyrażeń *niespecjalistycznych*, powszechnie i częstotliwie używanych przez ogół mówiących, a dotyczących języka i mowy, oraz szczegółowych okoliczności ich faktycznego wykorzystywania przez ogół mówiących. Te obserwacje mają być sposobem uzyskania ulepszego wglądu w zjawiska językowe, w szczególności mowne. To możliwe ulepszenie z kolei ma polegać przede wszystkim na ugruntowaniu przyjmowanych rozróżnień i obserwacji w obiektywnych, trudnych do podważenia faktach *wewnątrzjęzykowych* czy też *wewnątrzmownych*, w przeciwstawieniu do mniej lub bardziej luźnych, z e w n ę t r z n y c h, *impresji* obserwatorów.

Język i mowa są przecież rzeczywiście poddane oglądowi wszystkich mówiących, którzy są świadomi tego, co powiedzieli i czego by nie byli gotowi powiedzieć. Całkiem niezależnie od tego, że ten ich ogląd *powszedni* nie ma w najmniejszej mierze charakteru teoretycznego. I to nawet tam, gdzie chodzi o spontaniczne uwagi metajęzykowe czy też metatekstowe czynione przez zadeklarowanych teoretyków Języka lub poszczególnych języków. Te ich uwagi sformułowane *ad hoc* nie różnią się w istotny sposób od okołojęzykowych komentarzy płynących niekiedy z ust przynajmniej niektórych *zwykłych* użytkowników jakiegoś języka (lub któregoś subkodu naturalnego). Trzeba pamiętać, że obcowanie ich ogółu z lingwistyką, a także z nieodłączną od niej logiką, jest ograniczone do mętnych wspomnień z pewnych lekcji szkolnych, na których mówiło się, raczej nieporadnie, o języku.

Sądzę, że obserwacje i rozważania, jakie przedstawię, są dość dalekie zarówno od powtarzania prawd lub półprawd banalnych, czy też zwykłych „komunałów” (takich, jak to, że język poznajemy w toku komunikacji, a także jako coś, co nade wszystko służy właśnie temu naszemu, ludzkiemu, *porozumiewaniu się*, a więc czemuś, co skądinąd masowo realizują na swój sposób także istoty niemówiące), jak i od powtarzania wielu innych opinii na temat języka będących w szerokim obiegu publicznym, także akademickim. Opinii niekoniecznie trafnych lub niekoniecznie pogłębionych, niekiedy zaś wprost zabawnych (mimo zdarzającego się dość często „naukawego” [scjentyistycznego] namaszczenia, z jakim są podawane; mam w szczególności na myśli znane opowieści o mowie, realnej lub możliwej, np. szympanśów, a także niektóre spekulacje „neurolingwistyczne” jako mniemane ostateczne rozwiązania *zagadki* języka). Notabene: to, że język stanowi „zagadkę”, jest dla *każdego*, kto się nad tym zastanowi, rzeczą oczywistą. Choćby dlatego, że normalnie rozumiane „zagadki” są tylko tam, gdzie jest język. Tak że zagadka języka jest poniekąd „zagadką zagadek”.

Oczywiście, naczelną zasadą postępowania naukowego, zasada radykalnego krytycyzmu, musi się stosować także do moich przedstawionych w tym opracowaniu wypowiedzi. Różne zarzuty pod ich adresem, czy to dotyczące strony merytorycznej, czy też strony podawczej, mogą się okazać trafne i uzasadnione. W tym metodologicznym aspekcie ważne są zwłaszcza pouczenia Leona Petrażyckiego (1930) dotyczące tak częstej „nieadekwatności” lub nawet „pozorności” teoryj.

* * *

Całość rozważań zostanie podzielona na dwie części.

Pierwsza z nich będzie poświęcona, zgodnie z tym, co zostało powiedziane o wyróżnionym obiekcie mojego zainteresowania, „**działaniowemu**” aspektowi mowy.

W drugiej części zajmę się tym, co jest, w sensie teleologicznym, rzeczą *specyficzną* główną w mowie (choć nie jedyną rzeczą doniosłą): mianowicie przekazem autentycznej **wiedzy**, tzn. prawdy, a wraz z tym **samym w sobie zjawiskiem wiedzy**. (Można tu przypomnieć aforyzm Leca: *Powiedz prawdę: do tego służysz.*)

W tej drugiej części skupię się nade wszystko na autentycznych językowych wielkościach *elementarnych*: na denotatach niedefiniowalnego wyrażenia *ktos wie coś*. Nieco dokładniej, na niedefiniowalnym wyrażeniu: *ktos wie o kimś / czymś, że jest taki a taki / takie a takie, nie: że jest inaczej*, oraz na jego rozwinięciach i zastosowaniach.